Proboszcz ze Stoczka odmawia pomocy biednym studentom,
węgrowscy skazani nie mają, gdzie siedzieć, samolot rozbija się pod Brańszczykiem,
strzelają koło Małkini, biją w Czyżewie

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie:
Lata trzydzieste XX w. Joachim Sobek (1900-1940), zamordowany w Kalininie, pogrzebany w Miednoje przodownik posterunku w Sadownem z żoną i córeczką.
Fotografia w zbiorach Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939" w Katowicach.
Źródło fotografii: Śląska Bibliotek Cyfrowa *sbc.org.pl*.

Autor relacji z Węgrowa porusza kwestie związane z działaniem Komitetów Pomocy Młodzieży Akademickiej, których celem było polepszenie warunków materialnych niezamożnej młodzieży studiującej na uczelniach wyższych. Pomoc organizowano m.in. w postaci dodatków mieszkaniowych, bonów żywnościowych, bezpłatnych skierowań na leczenie sanatoryjne. Komitety budowały domy studenckie, sanatoria, tworzyły tanie stołówki. Środki, którymi dysponowały, pochodziły z różnych źródeł, a przede wszystkim z darowizn, wpływających w czasie dorocznej akcji zwanej Tygodniem Akademika. Korespondent „Gazety Podlaskiej" nie kryje oburzenia faktem, że współpracy z Komitetem z Węgrowa odmówił ks. T. Jastrzębski, proboszcz ze Stoczka.

Nie do końca prawomyślna część ludności Węgrowa cieszy się z braku aresztu w stolicy powiatu. Drobni złoczyńcy kpią sobie z wyroków sędziego pokoju, bo i tak nie mają, gdzie kary odsiedzieć.

W wymienionym w tytule wypadku lotniczym pod Brańszczykiem ciężko ranny został pilot. Wiemy tylko, że pilota przewieziono do szpitala w Wyszkowie. Miejmy nadzieję, że przeżył.

Pecha miał niejaki Antoni, opryszek rodem z Zielonki. Najwidoczniej nikt ze złodziejskiej braci nie pouczył rzezimieszka, aby nie szukać ofiar pośród ludzi silniejszych od siebie, a w dodatku uzbrojonych.

Na przełomie 1936 i 1937 r. doszło w kilku miejscowościach regionu do tumultów, w wyniku których wiele osób zostało rannych. Nie obyło się także bez ofiar śmiertelnych. Wydarzenia odbiły się echem w całym kraju, a także za granicą.

Otrzymaliśmy list od pana Henryka, traktujący o porozumiewaniu się między narodami. Nasz czytelnik nie zna w zasadzie żadnego obcego języka, bo trudno uznać za znajomość rozumienie ledwie kilku słów w języku zagranicznym, ale okazuje się, że pan Henryk nie ma najmniejszego problemu z porozumiewaniem się z tubylcami podczas swych wojaży. Ma kilka sprawdzonych metod komunikacji. Wiemy, że wielu z naszych czytelników wybiera się w porze letniej za granicę, uznaliśmy zatem za stosowne, dać im możliwość zapoznania się z systemem pana Henryka.

Pierwsza metoda polega na dodawaniu do polskich słów końcówek charakterystycznych dla danego języka. Jeżeli ktoś np. pragnie spotkać się na dworcu kolejowym z kimś z krajów, gdzie wciąż w powszechnym obiegu jest język rosyjski, to mówi:

– My spotkamsia na dworcu.

Nasza redakcyjna poliglotka Beata, słysząc te słowa, wyrywa sobie włosy z głowy, bo twierdzi, że to bzdura, bo oznacza, że pan Henryk pragnie spotkać się (a właściwie, to nie wiadomo co chce zrobić) w pałacu. Prawidłowo winien oświadczyć:

– Ja wstrieczu tiebia na wokzale.

Oj tam, oj tam… uważamy, że Beata szuka dziury w całym, co jest typowe dla reprezentantów inteligencji pracującej, czyli tzw. wykształciuchów. Z wyłączeniem Beaty redakcja jest natomiast wyjątkowo zgodna, iż rzecz najważniejsza to skuteczność, a skoro metoda działa, to czemu jej nie polecić do zastosowania podczas np. najbliższych wakacji.

Ktoś zapyta:

– Wspaniale, ale co z krainami, gdzie posługiwanie się językami z rodziny słowiańskich nie jest nadmiernie rozpowszechnione.

Jest i na to rada. Okazuje się, że na szeroko rozumianym Zachodzie stosuje pan Henryk tę samą metodę, tyle że w formie nieco zmodyfikowanej. Tak się składa, że w języku angielskim zna słów nie ledwie kilka, ale aż kilkanaście, w porywach zaś (po spożyciu większej dawki napojów wysokoenergetycznych) nawet kilkadziesiąt. Ostatnio był w Norwegii, ale przed wyjazdem, zamiast tracić czas na studiowanie polsko-norweskich rozmówek, co uczyniłby zwykły śmiertelnik, w ciągu ledwie kilku minut sprawdził, że prawie każde norweskie słowo ma końcówkę -*ring* – z wyjątkiem słów zapożyczonych z języków obcych, takich jak: Oslo, Bergen czy Narwik. Gdy poczujemy głód i pragniemy coś zjeść, wystarczy zatem wypowiedzieć magiczne – *eatring*. Jeśli zaś zostaniemy na ziemi norweskiej ugodzeni strzałą amora, targają nami niezdrowe namiętności i chcemy zaspokoić głód całkiem innego rodzaju, niż wcześniej omawiany, to mówimy – *lovering*.

Umiejętne wykorzystanie końcówek umożliwia porozumiewanie się w każdym prawie języku. Tak się złożyło, że los rzucił ostatnio pana Henryka do Rumunii. Wcześniej usłyszał, że tamtejszy język jest ponoć bardzo podobny do tego używanego na co dzień przez Francuzów. Tymczasem, pewien czas temu był pan Henryk namiętnym słuchaczem piosenek ichniejszej wokalistki Mireille Mathieu, a zauroczyło go szczególnie jej genialnie wykonanie *Marsylianki*[1]. Nasz czytelnik nauczył się na pamięć kilku piosenek madame Mathieu, a w tym oczywiście *Marsylianki*, a nawet wystarał się o przetłumaczenie tekstów na język polski. Tym samym potrafi biegle rozmawiać po francusku, pod warunkiem, że rozmówca ogranicza się do zasobu słów zawartego w kilku piosenkach Mireille Mathieu. Pan Henryk zauważył, że co drugie rumuńskie słowo szczyci się końcówką -*escu*. Dajmy więc na to, że chcemy zapytać, jak dojść do jakiegoś miejsca w Bukareszcie. Mireille Mathieu nie użyła wprawdzie we wzmiankowanych piosenkach słowa „iść", ale w tekście *Marsylianki* znajdujemy słowa *Marchons! Marchons!* – co według pana Henryka oznacza wezwanie do marszu. Dodajemy końcówkę -*escu* i otrzymujemy *marchonescu*, co powinno być substytutem rumuńskiego „iść".

[1] Do odsłuchania TUTAJ.

W ostateczności zawsze sprawdza się stara, wypróbowana metoda mówienia po polsku, tyle że bardzo wolno, głośno i wyraźnie. Rzecz jasna, zdarza się, że i to nie działa, ale najwidoczniej mamy wówczas do czynienia z tubylcem o IQ w stanie szczątkowym. Przestańmy się zatem wysilać, bo i jaki jest sens dyskutowania z osobnikiem tak cofniętym w rozwoju?

Przyznajemy, że jesteśmy wprost wstrząśnięci prostotą tego systemu, a zarazem jego genialnością, bo genialność danego rozwiązania winna tkwić właśnie w prostocie, nie zaś w piekielnym gmatwaniu (dobrze, gdyby te ostatnie słowa, zapamiętały, a najlepiej zapisały sobie przeróżne uniwersyteckie mądrale).

Oczywiście, pan Henryk nie może zagwarantować, że opisany system sprawdzi się w każdym przypadku i w każdym zakątku świata. Powinniśmy zatem zawsze nosić ze sobą notes i ołówek, by posłużyć się koncepcją wypracowaną jakiś czas temu w niejakim Lascaux, położonym zdaje się, że także we wzmiankowanej Francji. Po prostu, gdy chcemy skonsumować przykładowo mamuta, to rysujemy… mamuta. Co warte podkreślenia, to pomimo upływu wielu dekad, a może nawet stuleci, każdy, kto rzuci tylko okiem na malunki dżentelmenów, a zapewne i dam z Lascaux, doskonale rozumie, o co tym graficiarzom chodziło.

Naturalnie, może się zdarzyć, szczególnie np. podczas pobytu we Włoszech, że kieszonkowiec skradnie nam ołówek i notes. To też nie problem, bo nikt nie odebrał nam przecież ciała i wystarczy, gdy właśnie jego członki wykorzystamy do porozumiewania się z przedstawicielami obcej nacji. Dajmy na to, że chcemy gdzieś lecieć samolotem – wtedy rozpościeramy ręce niczym skrzydła aeroplanu i kiwamy się na boki. A może zamiast powietrznego wybraliśmy wodny środek transportu – wtedy lekko się pochylamy i wykonujemy ruchy, jak przy pływaniu stylem nazywanym żabką (pan Henryk poleca właśnie ten styl, gdyż pływanie motylkiem na sucho może kogoś wystraszyć, pływając zaś kraulem, narażamy czyjąś fizjonomię na uszkodzenie).

Nasuwa się zatem pytanie, czy wobec możliwości zastosowania wyżej omówionych schematów, nauka języków ma jakikolwiek sens. Odpowiedź może być tylko jedna i stanowcza:

– Nie ma!

Lepiej czas marnowany na naukę języków poświęcić na pracę w ogródku, drapanie psa, grę na akordeonie, podglądanie sąsiadów, oglądnie w telewizji *Czterech pancernych*, czy co tam komu gra w duszy.

[„Gazeta Podlaska”, nr 5 z 4 lutego 1923 r.]

LISTY Z WĘGROWA

Mówimy i piszemy dzisiaj dużo o potrzebie konsolidacji myśli naszej narodowej, o konieczności wytężonej akcji społeczeństwa ku naprawie wszystkiego, co jest złe w państwie. I to niezależnie od kierunku politycznego, programu partyjnego tej albo innej grupy społecznej.

Do takich bolących i więcej niż aktualnych kwestii życia naszego należy troska – troska w sensie państwowym – o los i przyszłość naszego akademika [studenta], tego przyszłego budowniczego Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Akcją tą, zainicjowaną przez samą młodzież, zajęło się całe społeczeństwo przy wydatnym i energicznym poparciu rządu, prasy, organizacji społecznych i kulturalno-oświatowych.

Rozumnie poczęta i szeroko zakrojona akcja ta, ma zapewnić możność i ciągłość pracy młodzieńca polskiego, dopomóc mu, ażeby wyrósł i wykształcił się fachowo na światłego obywatela kraju i to tego przede wszystkim, który w mieście uniwersyteckim jest przybyszem z prowincji. Praca ta, o ile da – a dać musi – konsolidację rozproszonych poczynań w tym kierunku, postawi młodzież naszą w normalnych warunkach jej rozwoju, zniesie potrzebę wprowadzenia paliatywów, wynikających dzisiaj – z tych nienormalnych i niezdrowych warunków, w których w miastach przede wszystkim, żyje dzisiaj każdy, a akademik przeważnie.

Po Tygodniu Akademickim w stolicy akcja przeniosła się zupełnie naturalnie na prowincję, na teren poszczególnych województw, powiatów, miast, miasteczek.

Między innymi Wojew. Kom. Pom. Młodz. Akad. w Lublinie rozesłał szereg list składkowych do poszczególnych organizacji i osób na terenie z prośbą o poparcie i dopomożenie w zbiórce na rzecz akademika.

Trzy takie listy zostały mm. przesłane do ks. proboszcza T. Jastrzębskiego w Stoczku Węgrowskim. Niezależnie od tego, w dniu 22-m bm. Pełnomocnik Pow. Kom. Pom. Młodz. Akad. p. D. udał się do Stoczka dla zorganizowania zbiórki

Pan D. między innymi zwrócił się i do ks. J. o datek na jego listę (L. 609). I w tym wypadku stała się rzecz więcej niż godna pożałowania. Oto ks. proboszcz, ten, który chyba sam cel i znaczenie tego wysiłku narodowego rozumieć był powinien, nie tylko wręcz odmówił ofiary ze swej strony, lecz miast datku zaproponował p. D. zabranie od niego przesłanych mu przez Woj. Kom. Pom. Młodz. Akad. owych list (L. 7091-93) oczywista pustych, ponieważ on ks. J., z akcją tą nie solidaryzuje się, zbierać nie chce i nie będzie na akademika.

Oczywista listy za pokwitowaniem zostały wycofane i oddane innym ludziom. W przeciągu dnia delegat p. D. zebrał w Stoczku kilkadziesiąt tysięcy marek na listy ks. J. i swoje.

Miast świecić przykładem w tej zbożnej akcji ratunkowej Narodu dla Jego młodzieży, usunął się ks. proboszcz z placu. Nie będę tutaj wchodził w pobudki tego postępowania – nie były one chyba bardzo wysokie! Niejeden ksiądz-obywatel, prawdziwy Polak, zarumieni się za swego kolegę?

Kom. Pom. Młodz. Akad. w Węgrowie niezależnie od składek na listy, dn. 3-go lutego urządza wieczór taneczny w sali poklasztornej. Prócz sił miejscowych w części programu koncertowej są spodziewane występy artystów przyjezdnych, orkiestra wojskowa i wiele innych niespodzianek. I tą drogę uciuła się trochę tak potrzebnego grosza. Sądzimy, że cały Węgrów i jego okolica poprze tę więcej niż aktualną zbiórkę na akademika naszego!

Naiwny czytelnik „G.P.", który korespondencje może z Węgrowa czytać, mógłby sobie snadnie wyobrazić, że życie narodu naszego dla wszystkich bez wyjątku jest przykrym, że nie jest sielanką, że braki, jakie tutaj dają się odczuwać, przygnębiająco na wszystkich działają.

Otóż twierdzę, że tak nie jest, bo są braki i braki. Brak mieszkań, pieniędzy u urzędników, brak szkół dla dzieci, książki do czytania, komunikacji ze światem, łaźni, wody, chodników, bruków itp. drobnoburżuazyjnych udogodnień i urządzeń – to są głupie braki. Ale proszę Sz. P. P., jest tu brak daleko ważniejszy – nam brak aresztu!

Tak jest – aresztu miejskiego! Był dawniej areszt państwowy, ale się „skończył". Teraz nie ma żadnego i ten cały brak stwierdzam, nie jest przykry dla bardzo szerokiego już dzisiaj ogółu Węgrowian.

Toć już od dwóch blisko lat jak wyroki i osądy „krótkoterminowe" nie są wykonywane, bo… nie ma, gdzie „siedzieć". I taki stan trwa. Ustawy odnośne mówią jedno, a magistrat co innego – „nie chce aresztu" i już. Tak jak na pamiętnym posiedzeniu Rady Miejskiej – „nie chce kursów dla analfabetów" i nie ma tych kursów (bo miały kosztować 300.000 Mk. rocznie). Na nic rozporządzenia wojewody – aresztu nie ma i ponoć w tym roku nie będzie. Czyż nie sielanka?

Bo u nas to tak: czy sąd osądzi, czy starostwo karę wyznaczy – sprawa załatwiona. Kara jest na papierku i to wystarczy.

Wobec takiego stanu rzeczy poszanowanie prawa, władzy itp. przesądów w wolnym i niepodległym Węgrowie ogromnie zyskuje.

Przy okazji radzę każdemu czytelnikowi „G.P.", stojącemu w kolizji z prawem (sędzią pokoju!), skierować się do nas do Węgrowa – po sprawiedliwym wyroku nie stanie mu się tutaj żadna krzywda. Będzie się cieszył razem z Węgrowianinem z naszych braków. Bo powtarzam, nie każdy brak jest przykrym brakiem!

Są ludzie, którzy twierdzą, że to jest b. smutny objaw naszego życia. Są tacy, którzy twierdzą, że to jest dziwne, żeby nie było aresztu w mieście powiatowym.

Inni dowodzą, że odnośne czynniki administracyjne w powiecie ogromnie dobrze się na ten temat (prywatnie) bawią z przedstawicielami podległych im władz miejskich.

Tylko areszt w Węgrowie być musi i wyroki prawnie wydane, wykonywane być muszą.

Esbe

[„Dziennik Białostocki”, nr 223 z 11 sierpnia 1927 r.]

W dniu 9-go bm. obok wsi Natalin, gm. Brańszczyk, lecący od strony Warszawy samolot wojskowy 1. p. lotniczego nr 4788 „Nafta” z powodu przymusowego lądowania rozbił się doszczętnie, przy czym pilot por. Kiernacki doznał poważnego potłuczenia i został w stanie ciężkim przewieziony do szpitala w Wyszkowie, zaś obserwator prócz chwilowego omdlenia wyszedł szczęśliwie.

[„Warszawski Dziennik Narodowy”, nr 47B z 17 lutego z 1936 r.]

Walka z opryszkami w pociągu

Wczoraj rano w pobliżu stacji Małkinia, w pociągu jadącym w stronę Warszawy, jakiś opryszek napadł w celu rabunkowym na jednego z pasażerów. Napadnięty wyjął rewolwer i dał kilka strzałów, raniąc opryszka w nogę. Po zatrzymaniu pociągu na stacji Małkinia postrzelonego oraz pobitego przez pasażera rabusia oddano policji. Jak się okazało, był to Antoni Wróblewski (zam. w Zielonce). Przewieziono go pod eskortą, tym samym pociągiem do Warszawy i umieszczono w Szpitalu Przemienienia Pańskiego. Przy łóżku rannego czuwa policjant.

Zamordowany w Kalininie, pogrzebany w Miednoje przodownik posterunku w Sadownem Fotografia w zbiorach Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939” w Katowicach. Źródło fotografii: Śląska Bibliotek Cyfrowa *sbc.org.pl*.

[„Dziennik Bydgoski”, nr 7 z 10 stycznia 1937 r.]

Wysłannik „Dziennika Bydgoskiego” w Czyżewie
ŻYDZI OPANOWALI HANDEL
– polski chłop bieduje.
W Czyżewie panuje spokój i żałoba.
(Od specjalnego wysłannika „Dziennika Bydgoskiego”).

Warszawa, 9 stycznia.

Jest piątek, godzina 8.53. Z Dworca Wschodniego wyruszam pociągiem wileńskim do Czyżewa, miejsca krwawych wypadków. Na ogół jest pusto. Zatrzymujemy się tylko na większych stacjach. Pomyślał o tym Żyd, więc chodzi z koszem i proponuje 5 mandarynek za 1 zł. Jest to chodząca konkurencja dla restauratorów stacyjnych, inwalidów wojennych.

Jestem w Czyżewie. Jeden z policjantów pręży się przed cywilem, jakimś panem z ministerstwa, który jedzie do Białegostoku, do województwa. Pyta się co słychać? Jak z Żydami?

Na dworcu istne oblężenie. Część policjantów wraca do Łap. Natomiast przyjechały posiłki z Warszawy (Golendzinów [Golędzinów]). Zwyczajem rosyjskim dworzec jest o dwa kilometry od miasteczka. Sklepy tylko żydowskie. Był tam Szymanowski, którego syn, ksiądz, jest znanym działaczem w Łodzi. Nie wytrzymał. Obecnie sklep prowadzi jedna dzielna Polka. Chcę jechać autobusem – żydowski… i ten na Nur, i na Zambrów, i na Ciechanowiec też w ręku przedsiębiorstwa żydowskiego. Bryczki z dychawicznymi szkapami – też żydowskie. Za 50 gr jestem w Czyżewie.

Tego dnia ma się odbyć targ. Pustki. Sklepy wszystkie otwarte. Na ulicach pełno Żydów. Żadnego śladu zajść z dnia 5 bm. Ani szyby wybitej, ani też zdemolowanego lokalu. Na rynku dwóch policjantów z karabinami i w pełnym rynsztunku. Poza tym policji nie widać. Tylko w domu spółdzielczym założono koszary policyjne i wystawiono posterunek.

Odwiedzam wójta, posterunek policji, miejscowego księdza proboszcza, rozmawiam z Żydami i chłopami.

Akcja bojkotowa w Czyżewie

Zapoczątkowana została po Zambrowie, Wyszonkach, Tykocinie, Sokołach, a więc w połowie listopada ub.r. (cały powiat mińsko-mazowiecki [wysokomazowiecki] jest wyjątkowo silnie okupowany przez Żydów). W terenie działa przede wszystkim Stronnictwo Narodowe. Zaczął się do niego masowy napływ członków. Trzeba było czasu, aby tych ludzi ująć w karby organizacyjne. Zaczął się do niego masowy członków. Jedynym posłuchem i autorytetem cieszyli się wśród członków ci, których ostatnio wywieziono do Berezy.

Agitacja antyżydowska zaczęła się na dobre. Na 3000 mieszkańców w samym Czyżewie jest 85% Żydów. Handel był całkowicie w ich rękach. W ostatnich tygodniach powstały 4 sklepy polskie. W ub. tygodniu otworzono sklep z wyrobami żelaznymi. To wszystko poczęło Żydów irytować. Wprost wściekli się, gdy powstała spółka zbożowo-handlowa. Posypały się

denuncjacje. Jeden ze współorganizatorów, student WSH[2], musiał się tłumaczyć przed rektorem. Odpowiedział krótko: „polityką się nie zajmuję, na sprawowanie handlu mam patent”.

Postawa Żydów stale była bardzo agresywna

Uderzono ich po kieszeni, a oni chcieli awantur i bicia szyb. Ich stałe denuncjacje i u starosty, i u wojewody, i w Warszawie, i przed swymi dziennikarzami żydowskimi, jątrzyły bardzo Polaków.

Na jakim tle doszło do zaburzeń?

Wiedziała o tym policja. Chłopom nie wolno było z laską przychodzić do miasta, nie wolno było zajeżdżać furmankami na rynek, bo przy wozie są cztery kłonice. Ten ciągły stan pogotowia działa równie denerwująco.

Nie brak też elementu wywrotowego i to przeważnie spośród biednych Żydów, proletariatu czyżewskiego. Chcąc się przedostać do legalnej organizacji, Żydzi chcieli założyć oddział PPS. Zaprosili z odczytem b. posła Dubois. Afisze polsko-żargonowe wieściły jego przyjazd. Tymczasem p. Dubois jakoś nie dojechał do Czyżewa.

Miejscowy dorożkarz Welwel Jabka i jego dwie eleganckie pasażerki przez budynkiem stacji kolejowej w Czyżewie (jedna z nich to Leah Zylbersztajn)[3].

[2] Wyższa Szkoła Handlowa – poprzedniczka SGPiS i SGH [przyp. aut. opracowania].

[3] *An Overview of the Origin and Growth of the Jewish Community in Czyzewo*, by Dov Gorzalczany [za:] JewishGen – The Global Home Jewish Genealogy *jewishgen.org*.

Po wsiach też krążą jakieś podejrzane indywidua, jacyś podejrzani sprzedawcy obrazów itp. Proletariat żydowski nic na awanturach nie straci, kupcy żydowscy chcieli też za wszelką cenę przerwać bojkot, by się cała Polska i zagranica dowiedziała o ich „krzywdzie" i na tym tle powstały wypadki w Czyżewie.

Krytycznego dnia 5 bm.

zjechali się chłopi na jarmark. Policja była aż nadto przygotowana. Wszak m.in. były tam dwa oddziały z Golendzinowa i z okolicznych miast, a gdy wyjeżdżałem, przyjechała konna policja z Poznania (8 wagonów). Przed sklepem żydowskim narodowiec zatrzymał kobietę. Żydzi podnieśli straszny gwałt. Policjant interweniował. W tej samej chwili przybiegł jakiś młodzieniec (uciekł, nazwisko jego jest znane) i uderzył policjanta, raniąc go poważnie. Na pomoc rzuciła się policja. Rozległy się gwizdki policyjne. Wypadły oddziały policji.

Co było dalej, ze zrozumiałych względów nie piszę. Niewątpliwie zainteresują się tym pp. posłowie. Tak było na rynku głównym. Na drugim rynku (końskim) były tylko posterunki policyjne. I gdy podniósł się tam na rynku głównym gwałt, chłopi rzucili się tu na Żydów, których poturbowano.

Niebezpiecznie rannych Polaków jest powyżej 10, a poturbowanych kilkudziesięciu. Ranni zostali w głowę robotnicy drogowi kolejowi, którzy w mieście nie byli i w odległej o 2 km kawiarence stacyjnej po otrzymaniu tygodniówki jedli obiad. Są to: Deputowski, Olszewski, Siwek, Trzałkowski. Zupełnie oddzielnie należy traktować nieszczęśliwy wypadek na posterunku. Kowal Gwardziak wynajął połowę domu na posterunek policyjny. Żona jego gotowała w drugiej połowie domu obiad dla męża i siedmiorga dzieci. Wtem padł strzał. Gwardziakowa ugodzona kulą padła i zmarła w szpitalu warszawskim. Stan rannej córki Gwardziaka, 16-letniej dziewczyny jest niebezpieczny.

Dziś jest w Czyżewie spokój i wielkie rozgoryczenie, niemal żałoba. Jedynie w odległym o 5 km Nurze wybito 30 szyb żydowskich.

Pędu chłopa biednego do handlu nie da się powstrzymać!

Jestem u czcigodnego ks. Wiśniewskiego. Powiada mi o ocalonych, którzy schronili się na cmentarz kościelny. Mówi o biedzie, która jest na wsi. Wsie okoliczne zamieszkuje drobna dawna szlachta. W jednej wiosce zamieszkuje 6 Godlewskich, 5 Kamińskich i tyluż Dąbkowskich. Dzielili ziemię, póki było co dzielić. Dziś gospodarują na 1, 3 i 5 morgach. A już nie wiadomo, co zrobią z młodzieżą: jak ją wyżywić i czym zatrudnić. Toteż pędu do handlu nie da się niczym powstrzymać.

Ludność łomżyńska jest bogobojna i spokojna. Trzeba, żeby o tym wiedzieli ci, którzy chcą ją uspokajać.

W czasie mej rozmowy z ks. Wiśniewskim przychodzi kowal Gwardziak. Nic nie wie o losie swej rannej żony. Nie chciano nawet zatelefonować do szpitala. Robi to ks. Wiśniewski. Na wiadomość, że żona zmarła, chłop się zachwiał i wybiegł jak szalony z plebanii. Zdążyłem dać mu swój adres, aby w Warszawie zanocował u mnie, bo to bieda, aż piszczy.

Na posterunku zastaję płaczącą gromadkę. Policja nie ma pieniędzy na wyjazd Gwardziaka. Dzieciarnia woła, aby im matkę przywieziono do Czyżewa i tu pochowano. Zdecydowano, że z Gwardziakiem pojedzie do Warszawy przodownik. I tak się też stało, i on płacił bilet.

Wójta miejscowego, rotmistrza rezerwy p. Jakubowskiego, zastałem zupełnie przygnębionego wypadkami. Awanturował się, że mu gminę zrujnują, że w ciągu jednego dnia posterunek przeprowadził rozmów telefonicznych na 160 zł.

Odjeżdżałem z Czyżewa tego dnia. Gdy mi ktoś teraz powie, że Żydzi w Polsce są niedostatecznie chronieni, odpowiem – kłamiesz!!!

H. Ryszewski

[„Dziennik Bydgoski", nr 11 z 15 stycznia 1937 r.]

JAK TO BYŁO W CZYŻEWIE
Żydzi o „pacyfikacji" małego miasteczka

Przed kilku dniami umieściliśmy reportaż naszego specjalnego wysłannika z Czyżewa – małego miasteczka w województwie białostockim, gdzie doszło do groźnych zajść na tle antyżydowskim. Reportaż ten ze względów zrozumiałych pełen był niedomówień, które czytelnicy musieli zastąpić własnymi domysłami.

Obecnie te niedomówienia otrzymują pewne wypełnienie [w postaci] reportażu z Czyżewa, który umieścił syjonistyczny „Nasz Przegląd". „Nasz Przegląd" systematycznie prowokuje opinię polską, to też i w tym przypadku przystąpił do nakreślenia wielkiego obrazu, niemal, że pogromowego. Ale i w tym wrogim obrazie znajdują się momenty, które rzucają trochę światła na to, co się naprawdę działo w Czyżewie.

Specjalny wysłannik wojującego żydostwa stwierdza najpierw, że ów dzień wtorkowy złowrogo zapowiadał się w Czyżewie. Ale dosłownie pisze:

„We wszystkim, co się tu święci, doskonale były poinformowane władze bezpieczeństwa. Tym się tłumaczy fakt skonsygnowania w Czyżewie w dniu 5 stycznia kilkusetosobowego oddziału z Warszawy. Zresztą rozendaczały[4] Czyżew już od dawna spędzał sen z powiek szafarzom ładu i bezpieczeństwa. Zrazu próbowano przeszczepić na czyżewski grunt wiotką lokarneńską roślinność[5]. Eksperymentowano w cieplarnianej atmosferze sztucznego rozumienia się".

Mimo to przyszło w krytyczny dzień do zamieszania na rynku. Jak pisze „Nasz Przegląd" – „zewsząd zaczęły sunąć ku rynku masy młodzieży chłopskiej".

A wtedy:

„Policja przystąpiła bardzo dzielnie i ofiarnie do przywracania porządku.

Nasamprzód trzeba było usunąć napastniczy tłum z Rynku, zwyczajem małomiasteczkowym otoczonym czworobokiem domów mieszkalnych, przeważnie żydowskich. Pomimo niezwykle agresywnej postawy ekscesantów, którzy całe swoje zacietrzewienie usiłowali teraz wyładować

[4] Od ND – Narodowej Demokracji [przyp. aut. opracowania].
[5] Nawiązanie do postanowień zawartych w traktatach podpisanych w 1925 r. w szwajcarskim Locarno, a dotyczących ochrony mniejszości narodowych. [przyp. aut. opracowania].

w starciu z policją, udało się wreszcie wcisnąć tłum w przyległą wąską uliczkę. Nie wątpimy, że godne najwyższej pochwały odwaga i samozaparcie policjantów zostaną należycie nagrodzone przez ich władze zwierzchnie.

Wszak przybyli z daleka, nie znali dokładnie warunków terenowych, zrobili oni wszystko, co było w ich mocy, a jako nie miejscowi nie mogli przewidzieć, iż wąska, słabo zaludniona uliczka, krzyżuje się z inną uliczką, która z kolei prowadzi na długi rynek, rzucony daleko poza obręb miasteczka – na targowicę bydlęcą".

I na tej targowicy bydlęcej dopiero później poturbowano trochę Żydów.

Czy do tej żydowskiej relacji z „pacyfikacji" Czyżewa trzeba dodawać jakieś komentarze? Chyba tylko to, że wojewodą białostockim jest b. wojewoda pomorski Kirtiklis…

[„Warszawski Dziennik Narodowy", nr 213B z 5 sierpnia 1937 r.]

AKCJA BOJKOTOWA W CZYŻEWIE
w oświetleniu „Naszego Przeglądu"

Pod tytułem „Rozpaczliwa sytuacja ludności żydowskiej w Czyżewie" pisze „Nasze Przegląd":

„C.Z.K. otrzymał w dniu wczorajszym alarmujące wiadomość o nader tragicznej sytuacji ludności żydowskiej w Czyżewie, w związku z odbywającą tam się bez przeszkód akcją bojkotową i pikietowaniem sklepów i straganów żydowskich.

Jak wiadomo, miasteczko Czyżew było już raz widownią zajść antyżydowskich, podczas których został zabity Zelik Jeleń. Zajścia te rozegrały się w Czyżewie jeszcze w styczniu. Od tego czasu – chociaż chuligani mają na sumieniu życie ludzie – agitacja żydożercza nie ustała w nieszczęsnym miasteczku" i trwa bez przerwy do chwili obecnej.

Kupcy i handlarze boją się przyjeżdżać do Czyżewa na targ. Sklepy, stragany i warsztaty żydowskie są bez przerwy pikietowane. Przychodzący do sklepów żydowskich klienci chrześcijanie, wyciągani są stamtąd siłą przez pikieciarzy, przechwalających się następnie głośno tymi „czynami".

1 sierpnia odbył się w Czyżewie zjazd okręgowy narodowców połączony z poświęceniem nowego sztandaru. Przywódca organizacji Albin Orgański wygłosił przy tej okazji przemówienie, w którym zapowiedział, że w ciągu najbliższych 4 tygodni Czyżew będzie zupełnie odżydzony. W dniu tym Żydzi Czyżewscy nie wychodzili z mieszkań, obawiając się, że powtórzą się zajścia styczniowe… Mimo to wybito szyby w szeregu mieszkań żydowskich, wyrwano nawet zamknięte okiennice w piwiarni należącej do Żyda i poraniono 4 Żydów…

Dla charakterystyki nastrojów panujących w Czyżewie wystarczy przytoczyć następujący fakt. Pewien krawiec żydowski przyjechawszy z towarem do Czyżewa, w obawie przed zdemolowaniem straganu, nie wystawił towaru na targu, lecz wynajął mieszkanie (na czas targu) na piętrze, gdzie sprzedawał towar odwiedzającym go klientom. Dowiedział się o tym jednak grupa pikieciarzy, która przybyła do mieszkania i kazała krawcowi opuścić miasteczko.

Obecny przy tym w mieszkaniu komendant tamt. posterunku… również „poradził” krawcowi, by opuścił Czyżew w przeciągu godziny… [Nazwisko krawca i świadków zajścia podane jest w piśmie do C.Z.K.]

Ten sam los spotkał przybyłego do Czyżewa szewca Żyda z Zambrowa, którego również tamtejsi narodowcy wezwali do natychmiastowego wyjazdu z miasteczka.

Żydzi czyżewscy proszą C.Z.K. o podjęcie interwencji u władz centralnych w Warszawie”.

[„Kurier Poznański”, nr 195 z 30 kwietnia 1937 r.]

ZAJŚCIA W CZYŻEWIE ODŻYJĄ PRZED SĄDEM

Mówią one o konieczności rozwiązania zagadnienia żydowskiego w Polsce

Łomża, w kwietniu

W mieście nieustających procesów narodowców, w Sądzie Okręgowym w Łomży, rozpoczyna się dziś w czwartek 29 bm., rozpisany na dwa dni, wielki proces 35-ciu młodych narodowców, oskarżonych – jak wynika z dostarczonego im obszernego aktu oskarżenia, liczącego 16 stron pisma maszynowego – o to, że dnia 5 stycznia 1937 r. w osadzie Czyżew, pow. wysokomazowieckiego, podczas odbywającego się tam jarmarku, brali udział w zbiegowisku publicznym, które wspólnymi siłami dopuściło się czynnej napaści na będące w służbie patrolowej i w pogotowiu dwa plutony Policji Państwowej, przez jednoczesne zaatakowanie kłonicami i kamieniami funkcjonariuszy P. P. oraz dopuściło się gwałtownego zamachu na życie ludności żydowskiej, przez bicie Żydów na targowisku.

Przestępstwo powyższe przewidziane jest w art. 166 K. K., tj. w klasycznym już artykule o zbiegowisku publicznym. Podobne procesy z udziałem licznych oskarżonych narodowców odbywały się już nawet w tym roku w Sądzie Okr. w Łomży, że wspomnimy choćby 3 procesy o zajścia w Zambrowie, o zajścia w Wyszonkach Kościelnych, o zajścia w Długosiodle, o zajścia w Śniadowie, o zajścia w Wysokim Mazowieckim, w wyniku których w końcu grudnia i na początku stycznia tego roku powędrowało do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej 11-tu członków Str. Nar., z adw. Marianem Jurszem, Albinem Organskim, Stefanem Kraszewskim, braćmi Pogorzelskimi, Stanisławem Skrzeszewskim na czele.

W sprawie o zajścia w Czyżewie, jak wynika z uzasadnienia aktu oskarżenia, przypomni się opinii publicznej dramatyczny okres styczniowych wypadków w Wysokim Mazowieckim, podczas których przybyły większe ilości oddziałów policyjnych, a w szczególności tzw. milicji pomocniczej, do pow. wysokomazowieckiego i tam przez pewien czas kwaterowały, uspokajając podniecone nastroje antysemickie ludności tego powiatu, gęsto zaludnionego przez szlachtę zaściankową.

MILICJA NARODOWA

Z uzasadnienia aktu oskarżenia wynika, iż kierownik obwodu Stronnictwa Narodowego, oskarżony Stefan Kraszewski, proponował staroście utrzymanie porządku, o ile zezwoli, by na rynku podczas jarmarków funkcjonowała milicja narodowa z opaskami na rękach, w

przeciwnym bowiem wypadku Kraszewski nie mógłby wziąć odpowiedzialności za spokój, a tylko mógłby odpowiadać za członków Str. Nar.

Starosta, dr Świątkiewicz nie zgodził się jednak na tę milicję. W rezultacie doszło do zajść, przedstawionych w akcie oskarżenia, podczas których zraniono lekko 2 oficerów policji, 17 szeregowców policji, pobito 14 Żydów, w tym 5-ciu ciężko, przy czym jeden z nich, znany w okolicy siłacz Zelik Jeleń, zmarł nazajutrz po zajściach w szpitalu w Warszawie. P. Kraszewskiego, który podjął się akcji uspokojenia nastrojów ludności, wysłano nazajutrz po zajściach do Berezy Kartuskiej.

35-CIU OSKARŻONYCH

Na ławie oskarżonych zasiada 35-ciu młodych narodowców, z których kilku odpowiada z więzienia. Ani jeden spośród 35-ciu oskarżonych nie był dotąd sądownie karany.

Oskarżeni są: 1. Antoni Cymer, 2. Stefan Kraszewski, 3. Kazimierz Grodzki, 4. Stefan Jaźwiński, 5. Stefan Netter, 6. Edward Krystosiak, 7. Jan Ołdakowski, 8. Marian Gwardiak, 9. Aleksander Tymiński, 10. Kazimierz Magielski, 11. Mieczysław Białous, 12. Julian Włostowski, 13. Józef Koc, 14. Bolesław Gąsiewski, 15. Czesław Kietliński, 16. Tadeusz Zawistowski, 17. Józef Bieliński, 18. Piotr Pietrzak, 19. Kazimierz Murawski (s. Antoniego), 20. Konstanty Netter, 21. Henryk Dąbrowski, 22. Józef Bieńkowski, 23. Wacław Kacprzuk, 24. Jan Jasionek, 25. Kazimierz Murawski (s. Walentego), 26. Antoni Żyłowski, 27. Jan Zaręba, 28. Kazimierz Godlewski, 29. Wacław Godlewski, 30. Leopold Wyszyński, 31. Józef Suchnicki, 32. Stefan Kuropatwa, 33. Mieczysław Godlewski, 34. Stanisław Godlewski, 35. Lucjan Obrębski.

Wśród oskarżonych jest kilku nieletnich.

Przeciwko oskarżonemu Cymerowi sprawę już umorzono.

120 ŚWIADKÓW

O rozmiarach procesu świadczy wielka ilość powołanych świadków, tj. ok. 120. Prokurator powołał 42 świadków, w tym 14 policjantów i 18 Żydów. Oskarżeni wskazali 73 świadków, przeważnie alibistów [dostarczających alibi]. Wobec wielkiej ilości oskarżonych i świadków proces prawdopodobnie przedłuży się do 3-ch dni.

OBRONA

Oskarżonych narodowców bronić będą solidarnie adw. Adam Mieczkowski, niestrudzony obrońca w licznych procesach narodowców w Łomży oraz pp. adw.: Konrad Borowski, Bogusław Jeziorski i apl. adw. Stefan Niebudek z Warszawy.

Prasa żydowska zapowiada wniesienie trzech powództw, rzekomo poszkodowanych Żydów.

STEN

[„Kurier Poznański”, nr 202 z 5 maja 1937 r.]

WYROK W PROCESIE O ZAJŚCIA W CZYŻEWIE

Szesnastu członków S. N. zostało uwolnionych od winy i kary, osiemnastu skazanych

Warszawa (Tel. wł.). We wtorek [4 maja] o godz. 2 po południu w Łomży ogłoszony został wyrok w głośnej sprawie zajść w Czyżewie.

Szesnastu członków Stronnictwa Narodowego zostało uwolnionych, osiemnastu zaś skazano. Między innymi zasądzono Kazimierza Grodzkiego na 10 miesięcy więzienia, b. więźnia Berezy Stefana Kraszewskiego oraz Stefana Jaźwińskiego i Stefana Meltera[6] po 8 miesięcy więzienia. Ośmiu oskarżonych skazano po 6 miesięcy więzienia, a pozostałych na 6 miesięcy z zawieszeniem kary na przeciąg dwóch lat. Wszystkim oskarżonym zaliczono areszt śledczy.

[6] W poprzedniej relacji napisano Netter i ta właśnie forma wydaje się prawidłowa [przyp. aut. opracowania].